

Również miłośnię pieści pamięć narodu imię Jana III. Sarkano i krzywiono się nań, gdy żył, lecz ów szmer niezadowolenia u wyżyn tylko społecznych snuł się, niby przelotna chmura, co się tknąć nie mogła ni zina — podstaw narodu; u tych bowiem, wśród rzeszy szlacheckiej, był Sobieski i po wsze czasy, czy z buławą hetmańską, czy z berłem w dłoni, postacią dziwnie przypadającą do serca i usposobienia narodu.

Nic tej sympatii i tem trwalszą była, iż się wysnuwała z powinowactwa usposobień.

Rzesza szlachecka rządziła się przeważnie uczuciem, nader rzadko słuchając głosu rozważy lub daleko sięgającej rachuby i ów król bohater, mężny pogromca Turków, oswobodziciel Wiednia, był również człowiekiem przeważnie uczucia. Miecz jego umiał zginać karki butnych wrogów, ale nie umiał nigdy panować nad własnem sercem. Uniesienia serca górowały w nim nieustannie.

Takie istne wcielenie uczucia przypadało najzupełniej do myśli społeczeństwa: więc gdy wybujałe latorośle narodu, przy życiu Sobieskiego, szerzyły przeciw niemu niechęć, gmin szlachecki miłośnię o nim gwarzył, zawieszał jego portrety na ścianach swych domostw, mieniąc go pieszczotliwie „Król Sobek“ — i śpiewając o jego chocimskiej potrzebie pieśń pochwalną.

Taka pieszczotliwa nazwa jednemu tylko z królów przypadła w udziale, a płynęła wprost z głębi szczerzego uczucia szlacheckiego gminu, który wtedy wcale do najszcześniejszych warstw narodu nie należał. Owszem, były to czasy, gdy klęska po klęsce spadała na ubogie zagony tej właśnie szaraczkowej braci, która dla swego ulubieńca wytworzyła pieszczotliwe miano „Króla Sobka“.

Nie mówiąc o innych, ale i atmosferyczne przyczyny szerzyły głód, nędzę w kraju naszym. Po latach wiedeńskiej potrzeby szły lata nieurodzaju i biedy wyjątkowej. Małej nawet ilości ziarn niepodobna było do gleby rzucić, bo mrozy kwietniowe ścinały murem rolę ubogich zagonów; a gdy nieco mróz zelżał, to znów na święty Wojciech śnieg sypał, lub lała w dniach majowych jesienna ulewa; znikąca przeto nawet nadzieja lepszych dni na przyszłość.

Wymowne świadectwo atmosferycznych

klęsk ówczesnych zawiera się w listach hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego, pisanych do króla z obozów zataczanych bądź na Rusi, ponad górnym Dniestrem, bądź na Pokuciu i w innych okolicach ówczesnej Rzeczypospolitej. Chleb drogi — pisze hetman do Jana III — siana niemasz nic, wojsko od tygodnia i dalej, konie wypuściło na pole, bo i snopków na chalupach nie stało“.

O tej nędzy, szeroko wtedy grasującej po kraju, mamy słowo nader poważne, zawarte, w przysłowiu: „za króla Sobka nie było w polu snopka“, głosi ta przypowieść ludowa. Ciężkie te czasy głodem i morem znaczone, często wojenną pożogą świecące, nawet swoją „dmą“ północną nie ostudzały miłości szarych zagonowych tłumów ku Sobieskiemu. Czuli oni w nim i animusz rycerski, i serce nieustannie pełne żaru młodzieńczego i wreszcie to ziemiańskie szlacheckie pochodzenie, którego pamięć on na tronie zachował, kochając gorąco swych przyjaciół lat dawnych, nie zrywając stosunków z pokrewnymi i powinowatymi rody, których było wiele, a wszystkie prawie stały na szczeblach mierności szlacheckiej.

Czynna pamięć Króla Jana III obsyłała listami nawet ubogich krewnych tak dalekich przestrzeni, jakimi byli odcięci już wtedy od Rzeczypospolitej, przebywający na Zadnieprzu. A takiej ubogiej miernoty było dużo u króla, którego ojciec nie z senatorówny jakiejś lub z umiastrowanej niewiasty, lecz ze zwykłej szlachcianki, Snopkowskiej, rodził się. Obyczaj i pojęcia szlacheckie zachował Sobieski na tronie, jak żaden prawie z naszych elekcyjnych królów. Widywano go często w roli miernego ziemianina, przypatrującego się tańcom ludu wiejskiego podczas wiejskiej uroczystości dożynek, w jego ulubionym Jaworowie, w Ziemi przemyskiej. Wcielony najzupełniej do pojęć, poglądów i wierzeń ziemian ówczesnych na Rusi, „Król Sobek“ otaczał wciąż niemłą obrządek wschodni zjednoczony i przed obrazem Bogarodzicy śpiewał, wraz z szermieżną rzeszą ziem poludniowych Rzeczypospolitej; „Królowo jedności świętej módl się za nami.“ To zespolenie duchowe z szarakami podnosiło stopień miłości owego ludu szermieżnego, a herbowy, chodzący wprawdzie z szablą, lecz



OPERA LWOWSKA.
Dyrektor: Ludwik Heller.

wielokroć boso, który go miłował całą mocą swych serc prostaczych, zapełniał szeregi jego zbrojnych taborów i najwięcej się przyczynił do uwiecznienia w pamięci narodu tej postaci króla-bohatera...

Legendy mnogie, otaczające imię Jana III, wytworzył ów lud szermieżny, boso a herbowy i orężny. W miłującym sercu tego ludu powstały podania o gromach, co towarzyszyły przyszłości na świat przyszłego gromiciela pogańskiej przemocy: tam powstała i legenda o stole, który pękł, gdy na nim złożono wnet po urodzeniu, niemowlę, mające z czasem tak szeroko zasłynąć i inna znowu o astrologu, co mu przyszłość przepowiedział i ta o komecie, oświecającej drogę odsieczy Wiednia, i inna wreszcie o gołębiu, co go witał wracającego z wiedeńskiej potrzeby i skamieniał usiadłszy na murach Sukiennic, a dziś go tam niema, bo znowu ożył, w pamiętnej chwili, gdy germański żołnierz, skalał swą stopą Wawel i poleciał ów kamienny ptak przed tron Najwyższego ze skargą na losy, pamięć i wdzięczność ludzką. I tak bez końca i miary wysnuwano nici podań — aż wreszcie cienie bohatera z pod Wiednia, stają dziś przed nami, otoczone blaskiem, niezwyklej gloryi, w którą go ubrała podniosła miłość szarych szlacheckich tłumów.

Przeszłość z górą dwuwiekowa, która go od nas oddziela, w oczach narodu zatarła wszelkie usterki, błędy polityka, statysty, a pozostaje jedynie w myśli społecznej obecnych pokoleń, pamięć o pogromcy z pod Chocima, pamięć wiedeńskiej odsieczy, której głównym był sprawcą; pozostaje pamięć o wielkiej miłości ku żonie; pozostaje współczucie dla trosk domowych i publicznych, co mu koniec życia zatrąły.

(C. d. n.)



EASTEN LODGE

willa angielskiej przywódczyni socjalistycznej Countess of Warwick.

Z muzyki.

(Przyszły sezon operowy w teatrze miejskim.)

W tych dniach dyrekcja teatru ogłosiła w pismach codziennych zapowiedź przy-